Nr. 258. Kraków, Wtorek 19 Września 1893. Rocznik V.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godzinie 9 rano.

Przedpłata wynosi w Krakowie:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr., półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węg.:
miesięcznie 1 złr. 70 cnt., kwartalnie 5 złr., półrocznie 10 złr., rocznie 20 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt., na prowincji 10 cnt.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub jego miejsce, za pierwszy raz 10 cnt., za następne po 5 cnt. Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem po 2 cnt. od wyrazu, tłustym drukiem po 5 cnt. od wyrazu. Minimum ceny drobnych ogłoszeń 25 cnt. „Nadesłane" 20 cnt. od wiersza.
Adres dla telegramów: **„KURJER POLSKI" — KRAKÓW.**
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redakcja i Administracja: ulica Szewska Nr. 7.

Z bieżącej chwili.

Organ Rusinów *Dilo* występuje ostro przeciwko kandydaturze do Sejmu p. Witosławskiego, z okręgu dolińskiego i zaznacza, że znowu się rozpoczyna okres represji i silnych agitacyj przeciwko Rusinom.

W tej sprawie jesteśmy dokładnie poinformowani i możemy zaręczyć szanowne pismo rusińskie, że jedynym odpowiednim kandydatem z tego kręgu jest właśnie pan Witosławski, marszałek tamtejszej rady powiatowej.

Partja przeciwna chciała postawić kontrkandydata w osobie p. Nawrockiego, starosty dolińskiego. Kandydatura owa nie znalazła obszerniejszego poparcia i z samej natury rzeczy musiała upaść.

Pan Witosławski, jako marszałek, złożył wieliczne dowody swojej pracy i zdolności. Nie wątpimy, że będzie także dobrym nabytkiem dla Sejmu.

Część wyborców nosiła się z myślą postawienia chłopskiego kandydata, lecz mimo długich poszukiwań nie znaleziono odpowiedniej osobistości.

Co zaś do represalij ze strony polskiej, to te istnieją tylko w bujnej i naginacji redaktorów *Dila*. Ostatnie wybory aż nadto wykazały, że ani rząd, ani władze autonomiczne nie mieszają się wcale do agitacji i wszystko pozostawiają naturalnym.

Program przyjęcia oficerów rosyjskiej marynarki w Tulonie i Paryżu, przybiera coraz obszerniejsze rozmiary. W wielkiej operze paryskiej od śpiewaną zostanie opera rosyjskiego kompozytora Glinki: „Życie za cara". Dzieło ma być wystawione z niebywałą okazałością i dekoracje nowe, a Paryżanie będą mieli sposobność do wyrażenia swojej nieżyczliwości dla nas, gdyż Polacy są tam przedstawieni w świetle nie arcyszczególnem. Treść bowiem libretta zaczerpniętą jest z czasów Dymitra Samozwańca. Komitet prasy urządza także wielki jarmark w hali maszyn na placu Marsowym. Dalej wyścigi, bankiet popularny, regaty i wiele innych zabaw.

Pobyt floty rosyjskiej ma potrwać dwa tygodnie i jej oficerowie muszą posiadać siły nadzwyczajne, aby mogli znieść tyle przeróżnych przyjemności.

Pogrzeb jenerała Miribela, odbył się w Grenobli, z niezwykłą okazałością. Oprócz wojska i dygnitarzy cywilnych tysiączne tłumy towarzyszyły zwłokom na miejsce wiecznego spoczynku Francuzi wiedzą i czują, że w osobie jenerała Miribela, ponieśli stratę niepowetowaną i chcieli wyrazić swoje uczucia żalu.

Wskutek dewalucji srebra, która przybrała obecnie po uchwale izby reprezentantów kongresu północno-amerykańskiego co do bilu Shermana, wielkie rozmiary, stosunki w związku monetarnym łacińskim, opartym, jak wiadomo, na bimetalizmie, stają się coraz trudniejsze.

Każde z państw, należących do związku angielskiego (Włochy, Francja, Belgja, Szwajcarja i Grecja) wybiło znaczne sumy monet srebrnych, które jednakże dzięki fatalnym stosunkom pieniężnym i machinacjom niesumiennych ażiotażerów, wszystkie zgromadziły się we Francji i spoczywają w Banku francuskim, jako metaliczne pokrycie na obieg banknotów.

Realna wartość pięciofrankówek srebrnych dziś dochodzi zaledwie połowy tej sumy, to jest 2 i pół franka, tak, iż wszystkie obce pięciofrankówki w skarbcu Banku francuskiego są właściwie metalicznemi asygnatami państw, które je wybiły. Bank francuski chce się zatem pozbyć wszelkich obcych pięciofrankówek.

Można tego oczywiście dokonać tylko przez zmianę traktatu, który jest podstawą unji łacińskiej i właśnie celem zmiany tej ma się odbyć konferencja. Konferencji ma być przedstawiony projekt tak zwanego unarodowienia monet srebrnych, czyli ustanowienia przepisu, iż monety srebrne tylko w tym kraju mogą obiegać, w którym zostały wybite.

Według doniesienia z Paryża do *Polit. Corr.* papież kazał zakomunikować rządowi francuskiemu, że wynik wyborów francuskich nie zmieni w niczem polityki Watykanu względem Francji.

Ojciec św. wyraził przytem przekonanie, że rząd i naród francuski ocenią politykę Watykanu, której łagodzący wpływ, pomimo niepowodzenia na wyborach nawróconych do rzeczypospolitej konserwatystów, widoczny jest w ogólnym wyniku tychże wyborów i że Francja na polu ustawodawstwa i w swych stosunkach do Watykanu kierować się będzie takiemi samemi uczuciami, jakie papież jej okazuje.

Skutki tegorocznej powodzi i jak zaradzić biedzie?

(Głos z powiatu myślenickiego).

(Dokończenie).

Wychodząc z punktu rozumu włościańskiego może podatki same się odpiszą, „może Bóg szkody obliczy i wynagrodzi, może ci sami uczeni, co umieją pisać za nas wniosą podanie" i t. p. Następnie śledzimy naszych braci włościan z poszkodowanych od 200 do 600 złr. i oczekujemy pół roku i więcej czasem, tego przyznanego opustu $1/3$ część podatku w drodze łaski przez organa skarbowe w stosunku rocznego podatku Oto jest obraz rezultatu i smutny objaw naszego rozumowania i nędzy, ciemnoty i ciężkiego lenistwa.

W dalszym ciągu systemu fiskalnego na porządku dziennym zestawiamy następujący obraz nacechowanego ironią postępowania, a mianowicie: że organa skarbowe w poruczonym zakresie działania w biurach na papierze przy stoliku szukają po „omacku" fikcyjnego przedmiotu, od którego wymierzając, nakładają na kontrybuenta bez wiedzy tegoż i bez spawdzenia faktu na gruncie nowy podatek, co tembardziej podziwiać należy, że to dzieje się „zawsze" niby na mocy ustaw i zgodnie z zacytowanymi §§. Sp. dz. u kr. pp. i tychrze rozporządzeń. „Chociaż faktycznie tego znalezionego na papierze fikcyjnego przedmiotu kontrybuent w gruncie nie posiada, jednak jako kozioł ofiarny musi płacić podatek nałożony, albowiem organa skarbowe zawsze stanowczo oświadczają, że gdy strona opodatkowana czuje się być pokrzywdzoną, może w terminie przepisanym rekurować, bo urzędnicy nie mają czasu, ani obowiązku jeździć po gminach, i przekonywać się o klęskach lub o „przedmiotach", zresztą trzymają się przepisów ustaw i rozporządzeń. Często się także zdarza, że ktoś pokrzywdzony wniesie rekurs, jednak rezultatu na takowy to chyba na Jozafata Dolinie spodziewać się może.

To też mieszkańcy ubogich chat, gospodarstwa wiejskiego, ośmielają się zapytać prostym rozumem tych, co tak uczenie mówią, i tych wszystkich, którzy znają dokładnie położenie naszej ludności wiejskiej, troszczącej się o chleb powszedni:

Kto będzie uprawiał ziemę, jeżeli rolnik, włościanin zamieni lemiesz na pióro? O czem i co będzie pisał, jeżeli nie będzie ziemi i chleba? Kto ma pisać doniesienia o zabranych lub zniszczonych gruntach i płonach przez wody — gdy naczelnik gminy nie umie najczęściej nie rozumie swego urzędowania — spycha ten obowiązek na pisarza gminnego?

Włościanin rolnik nie umiejąc pisać, często nie wie, że ma rekurs wnosić, jak takowy ułożyć, nie ma pojęcia o formie ani o przepisach urzędowych, względnie skarbowych. Tak samo gminny pisarz, który zwykle jest sam gospodarzem, mało co więcej rozumie od swego naczelnika gminy, cóż ich mogą obchodzić klęski pojedyńczych mieszkańców, kiedy ci dwaj przedstawiciele władzy gminnej nie doznali szkód bo nie mają gruntów przy rzekach, powtóre oni nie są dla wszystkich mieszkańców, lecz tylko urzędem gminnym i wnieśli ogólną z pamięci relację urzędową do władz powiatowych i na tem koniec.

Zapytujemy przeto uprzejmie Organów skarbowych: Kto ma lustrować, szkody obliczać, podania i rekursa pisać? Termin upłynął — wymiar podatków stał się prawomocnym — do adwokata droga daleka, a zresztą niema na to grosza, bo w takim razie skóra nie starczy za wyprawę. Wieśniak, nie umiejący się należycie wysłowić, nie umie dać dokładnej informacji, płaci drogo za to, że jest nieukiem. Jak zawsze poniewczasie szuka pokątnych pisarzy bo tam łatwiejszy dostęp i mniejsza strata czasu, przytem traci ostatni grosz krwawo zapracowany i w końcu przekonuje się: „że Bóg wysoko, cesarz daleko, władze urzędowe i uczeni nie mają czasu, pisarz nie dba i także niema czasu, a rolnik przy pługu spracowany, chociażby znalazł czas, to jednak ciężka ręka do pióra, bo zapomniał lub zupełnie nie umie pisać, więc jako głupi i podwójnie nieszczęśliwy musi ów „nowy podatek" zapłacić, aby mu ostatniego zagona, którego jeszcze woda nie zabrała, w drodze sekwestracji nie sprzedano.

Takich smutnych i godnych ubolewania faktów nikt nie wypowie, nie obliczy i nie wyśpiewa. Mamy dosyć potrzebnych dowodów i prawie w każdej gminie znaleść je można.

Następnie konstatujemy, że lustrator wysłany z ramienia Władzy skarbowej przybywa na wizytację do biura inspektora podatkowego, któremu wytyka i udziela naganę za to, że stronie opodatkowanej za niski wymierzył podatek, lecz nie raczył sam pofatygować się na miejsce i przekonać się o wartości przedmiotu posiadania, którego może już woda zabrała, a kontrybuent ma płacić za to, że szkodę poniósł. To też dziwić się nie można i zaprzeczyć się nie da, że takie postępowanie organów skarbowych i obojętne traktowanie ludności naszej prawdziwie po macoszemu, napawa nas gorzką żółcią i srogiem przygnębieniem.

Z uwagi zatem, że ludność wiejska stanowi integralną część kraju i reprezentuje siłę podatkową, siłę militarną, klasę ciężko pracującą na wyżywienie wszystkich stanów monarchii, dla tych powodów domagamy się stanowczo od rządu i dotyczących władz krajowych, ażeby z ramienia przełożonej władzy był stale przeznaczony *ad hoc* urzędnik agronom, któryby w górskich powiatach z urzędu lustrację w gminach bezpłatnie przeprowadzał, szkody sprawdzał na miejscu, tudzież sprawozdania służbowe i dotyczące wnioski na wynagrodzenie szkód, ewentualnie odpisanie podatków odnośnej władzy krajowej przedkładał. Dalej z uwagi, że urzęda dla ludu są postanowione a nie odwrotnie, przeto domagamy się zupełnej zmiany szkodliwego systemu działania dla ludności całego kraju w następujących sprawach:

1. Aby urzędnicy skarbowi nie szukali przedmiotu w biurach na papierze i nie załatwiali spraw na martwej literze i podstawie ustaw, lecz po sprawdzeniu i naocznem przekonaniu się na miejscu.

2. Aby szkody w płonach, w gruntach, wyrządzane przez klęski elementarne w gminach były zawsze na miejscu i z urzędu przez urzędnika agronoma natychmiast konstatowane i oszacowywane i z wnioskiem w drodze urzędowej powołanym władzom celem wynagrodzenia takowych przekazywane.

3. Aby taki urzędnik inspektor przed wymiarem fikcyjnym, tudzież rzekomem sprostowaniem z urzędu zeznanych we fasjach dochodów podatku czynszowego, dochodowego i zarobkowego, najprzód na miejscu przekonał się i sprawdził w obecności dotyczącego naczelnika gminy, lub przełożonego obszaru dworskiego czy i jaki ten przedmiot rzekomo przez mężów zaufania na podstawie „widzi mi się" do nowego wymierzyć się mającego podatku podany — **istnieje?** w jakiej wartości? czy kwalifikuje się do nowego opodatkowania i czy zgodne z prawdą jest zeznanie z podanej fasji przez **kontrybuenta?**

Takie stosunki kraju wymagają ze strony rządu i tegoż organów, właściwego, sumiennego, troskliwego z sercem urzędowania, a nie zimnego, gnębiącego traktowania opartego częstokroć na samych naciąganych paragrafach.

To też ludność kraju wykluczając z góry jakiekolwiek „rzekome uprzedzenie" do władz podatkowych lub tejże organów, oraz podwładnych urzędników, ma prawo żadać sprawiedliwości i opieki!

Wytykając wadliwą i szkodliwą manipulację w przytoczonych sprawach mieszkańców ludności wiejskiej w interesie sprawiedliwości i dobra ogółu, wypowiadamy stanowczo bez ogródki i oświadczamy w ogólności, co czujemy, co nas boli, dolega i gniecie, co nam i egzystencji ludności naszego kraju zagraża; zaś w szczególności, że żyjemy i zostajemy w rozpaczliwej walce o byt powszedni.

Dlatego my, mieszkańcy tutejszej okolicy, spowodowani naszą własną nędzą i współczuciem dla dotkniętych braci Polaków i Rusinów klęską powodzi w kraju, apelujemy do wszystkich reprezentantów władz rządowych i autonomicznych, powiatowych i krajowych, do naszych posłów na Sejm i do rady państwa, do wszystkich przedstawicieli narodu i kraju — panów większych i mniejszych posiadłości i zacnych obywateli;

do wszystkich Izb handlowych i przemysłowych, wszelkich korporacyj i stowarzyszeń, spółek, towarzystw gospodarczo-rolniczych w kraju istniejących.

Wreszcie odzywamy się do całego ogółu i każdego z osobna, któremu dobro ogólne naszego ludu i dobro wspólnej jednej nam matki naszej u-

OBLĘŻENIE BERLINA.

Opowiadanie Alfonsa Daudet

1) PRZEKŁAD

Stanisława Miłkowskiego.

Doktór B. i ja wracaliśmy raz ze spaceru po Champs-Elysées. Wzrok nasz mimowoli zatrzymał się na murach noszących ślady kul armatnich, na bruku porozrywanym szrapnelami, był to widok bolesny, ślad wroga, który rozdarł łono naszej ukochanej ojczyzny

Nie dochodząc do placu l'Etoile, doktor zwolnił kroku i wskazując na jeden z większych domów, zgrupowanych wokoło Arc-de-Triomphe, rzekł:

Spojrzyj pan na te cztery zasłonięte okna i na balkon. W pierwszych dniach sierpnia 1870 r., w epoce pamiętnej nieszczęsnym pogromem, wezwany tu zostałem do chorego. Atak apoplektyczny rzucił go na łoże boleści. Pułkownik Jouve, były kirasjer z epoki pierwszego cesarstwa, stary uparciuch i patrjota wierzący stale w zwycięzką armję, najął ten apartament na Champs-Elysées, zgadnij pan w jakim celu? Oto pragnął być świadkiem powracającej w tryumfie naszej armji... Biedny staruszek!.. Wieść o Wissenburgu była dla niego uderzeniem piorunu. Wstawszy tylko co od stołu i przeczytawszy w gazecie o naszej klęsce, padł rażony apoplektycznym atakiem. Zastałem starego kirasjera rozciągniętego na dywanie z twarzą barwy purpurowej, bez ruchu, bez znaku życia. Pułkownik w tej pozycji wydawał się olbrzymem. Rysy twarzy szlachetne, prześliczne zęby i pukle wijących się dokoła głowy włosów bielutkich jak śnieg, nadawały mu pozór człowieka mającego lat 60, gdy rzeczywiście miał lat 80. Przy nim jego wnuczka, śliczne dziewczątko; klęczała z załamanemi rękami, zanosząc się od płaczu. Podobna do niego jak dwie krople wody. Patrząc na nich mimowoli przychodziły na myśl owe wspaniałe greckie medale jednego i tego samego rylca, owe medaljony odlane z jednej sztuki metalu.

Boleść młodziuchnej dzieweczki chwyciła mię za serce, odbijając się w mej duszy dźwiękiem okropnym. Ojciec jej walczył przy boku Mac Mahona, widok zaś tego starca, padającego pod wrażeniem bólu, mimowoli stał się dla niej podwójną torturą. Począłem ją uspakajać, ale prawdę powiedziawszy, nie miałem sam żadnej nadziei. Walka z apopleksją rzadko kończy się zwycięstwem lekarza, a cóż dopiero wówczas, gdy pod jej ciosem pada 80-letni starzec. W ciągu trzech dni chory pozostawał bez ruchu, jakby całkowicie sparaliżowany. W tym właśnie czasie po Paryżu rozeszła się wieść o Rejshowenie. Pamiętasz pan zapewne, w jak dziwny sposób ogłoszono ją w stolicy Francji. Do wieczora wszyscy wierzyliśmy w świetne zwycięstwo... 20 tysięcy zabitych Prusaków, książe następca tronu wzięty do niewoli itp.

Nie pojmuję, nie rozumiem, nie jestem w stanie zdać sobie sprawy, jakm szczególnym trafem, czy też magnetycznym prądem wiadomość dostała się do naszego głucho niemego paralityka. Fakt to nieulegający najmniejszej wątpliwości, że zbliżywszy się tego wieczoru do jego łoża nie mogłem powstrzymać się od zdumienia. Oczy jego błyszczały ogniem młodości, język odzyskał dawną siłę. Uśmiechnął się do mnie i dwukrotnie wyszeptał:

— Zwycięstwo! Zwycięstwo!

— Tak jest pułkowniku, kompletne zwycięs wo.

I w miarę tego jak mu komunikowałem postępy marszu Mac-Mahona, rysy jego twarzy ożywiały się, tryskały zdrowiem

Wychodząc od niego spotkałem młodą dzieweczkę bladą jak wosk.

— Dziadek uratowany! – rzekłem, biorąc obie jej ręce.

Nieszczęsna nie miała siły zdobyć się na odpowiedź, bo właśnie w tej chwili rozlepiono na murach miasta ogłoszenie: „Ucieczka Mac-Mahona, armja rozbita doszczętnie". Patrzyliśmy na siebie nie wymówiwszy ani jednego słowa. Ona myślała o swym ojcu, jam drżał na wspomnienie starego pułkownika.

— Nie ma wątpliwości, przypłaci śmiercią tę wiadomość! Lecz cóż począć? Czy pozostawić mu tę błogą wiarę w pomyślność francuskiego oręża, czy utrzymywać nadal w nim to samo przekonanie? karmić go illuzjami? Da się to uczynić, ale chyba tylko za pomocą sfałszowanych wieści.

— Będę go oszukiwać! — wyrzekła wnuczka, załamując ręce, a w jej głosie posłyszałem spękane struny jej szlachetnego serca. I nagle otarła łzy, a przywoławszy na usta prawdziwie niebiański uśmiech, uśmiech anioła pocieszyciela, jaśniejąca wdziękiem męczennicy z przekonania, pobiegła do pokoju.

Ciężkie zadanie złożyła na swe barki. Pierwsze dni minęły dość szczęśliwie. Chorego starca można było uwodzić jak dziecko. Ale z powrotem zdrowia powróciła mu i trzeźwość myśli. Śledził on bacznie ruchy armii i trzeba było stwarzać fałszywe biuletyny.

Serce rwało się patrząc na to dziewczę, dniem i nocą schylone nad mapą Niemiec. Nakłuwając miejsca pochodu armii, sama starała się wytwarzać kampanię. Bazaine pod Berlinem, Frossart w Bawarji, Mac-Mahon nad Bałtyckiem morzem. Zasięgała ona mojej rady, pomagałem jej też całą duszą. Ale nikt prócz niej nie był zdolnym tak zręcznie obmyślać marsze i kontramarsze. Dziadek jej równie z istotną zdolnością naczelnika sztabu rozporządzał ruchami armii, niejednokrotnie zdobywał on Niemcy za czasów pierwszego cesarstwa. Wszystko też przewidywał i wszystko odgadywał: „Teraz, oto gdzie się zwrócą. To trzeba właśnie wykonać!".

Był dumnym, nie posiadał się z radości, że obliczania jego zawsze urzeczywistniły się. Na nieszczęście, zwyciężając co chwila, rzucając armię na najwybitniejsze punkta, prowadząc zwycięzkie oddziały do ataku wraz z szalejącym z radości pułkownikiem, nie byliśmy w stanie go zadowolnić. Tymczasem prawie codziennie dowiadywaliśmy się o nowej klęsce.

— Doktorze! nowe zwycięstwo – mówiła młoda dziewczyna, a tuż za nią dawał się słyszeć głos pułkownika: — Posuwamy się powoli naprzód, za ośm dni będziemy stali pod murami Berlina.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kochanej ziemi rodzinnej i drogiej ojczyzny leży na sercu; do tych, którzy na tej ziemi się zrodzili, ją ukochali i czują się dzisiaj być Polakami i obywatelami kraju — pukamy i wołamy powszechnem głosem boleści: o uregulowanie rzek i potoków górskich w kraju naszym

Żądamy położenia tamy klęskom, czynnej akcji ratunkowej, pomocy radykalnej - czynów nie słów litości — bronić, ratować całości ziemi i nie dopuszczać rozszarpywać jej w kawałki i wodach mórz ginąć! -

W ogólności głosem ludu wiejskiego domagamy się zrozumiałej, krótkiej i odpowiedniej stosunkom miejscowym w interesie kraju manipulacji biurowej, administracyjnego urzędowania, zaś w szczególności usunięcia, względnie sprostowania szkodliwego systemu działania władz podatkowych i tychże obojętności w kierunku powyżej przytoczonym.

Opieki i gorliwej obrony majątków naszych domagamy się od rządu i władz krajowych, zaś od podwładnych organów, urzędów miejscowych, wymagamy ludzkiego traktowania i sprawiedliwego oceniania, tudzież załatwiania wszyskich dotyczących spraw naszych. Pragniemy serca przyjacielskiego i pouczającego, a nie zimnych i odstręczających paragrafów.

Tak przez nas prostych i mało uczonych ludzi z nad brzegów szumiącej rzeki Raby naszkicowany na ciemnem tle obraz nędzy, nie może być wszechstronnie, ani wyczerpująco podany, myśmy tylko spracowaną ręką słabo zaznaczyli kontury tegoż i nieuczonym penzlem farbę grubo narzucili, dlatego przeceniać takowego nie będziemy z p wodu, że dużo pozostało braków dla wprawniejszej ręki. Z ogólnem życzeniem pozostawiamy rozorane pole do uprawy, jakoteż przyjmujemy mile wszelką krytykę naszego materjału nie dłutem artysty lecz siekierą ociosanego, polecajac się łaskawej pomocy wszystkich dzienników krajowych i głębokiej nauce wszystkich czytelników naszych. O łaskawe powtórzenie niniejszego głosu i utrzymanie *„Stałej rubryki aż do skutku“* najusilniej [i najuprzejmiej prosimy wszystkie cenne Redakcje czasopism krajowych, jakoteż tych, którym dobro ogółu leży na sercu składając już naprzód na tym miejscu za tę wyświadczoną drogą przysługę serdeczne „Staropolskie Bóg zapłać“.

Od braci mieszkańców górskich okolic powiatu myślenickiego z nad rzeki Raby.

Pan Antoni.

przez

Stanisława Miłkowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Jak myślisz — mówi do mnie — w co zagramy, bo kiedy zdobyłeś aż 1000 rubli, wartoby do nich dobrać się. Ja proponowałbym marjasika, tak po 25 kopiejek punkcik co?

— Bodajeś się zadławił temi słowami, myśię w duchu, a głośno odpowiadam: Dobrze, grajmy. Ale nóżki na stół. Kto przegra płaci natychmiast gotóweczką.

Józiowi przeciągnęła się twarzyczka, poszedł do szafy, wydobył pękaty pugilares.

— Więc grajmy — rzekł — przedewszystkiem dla kurażu palnijmy sobie po kieliszku mięszaninki.

Ta jego mięszaninka, był to czysty alkohol ralany na pestki od śliwek. Trzebaby mieć djabelną głowę, żeby po trzech haustach nie stracić całkiem przytomności.

— Pal cię djabli, mówię w duszy, przyjechałem za ważnym interesem, po prostu wyraziwszy się po to, aby ograć tego smoka.

Wypiłem bernardyński kielich i dalibóg aż mi wszystkie gwiazdy zajaśniły w oczach.

Rozdał karty Ja, wydobyłem owe nieszczęśliwe dziesięć półimperjałów.

Józio na ten widok, a wyglądał bezkurcja jak szatan, czatujący na ludzką duszę, krzyknął:

— Złoto! Złotko! Dobrze kochańciu, miał takie właśnie przysłowie, postaramy się ściągnąć owo złotko

— Jak Bóg da, odpowiadam.

— W całem mojem życiu, przerywa Józio, — miałem szczególny pociąg do złota i ile razy grałem w karty a mój partner płacił złotem, zawsze obębniłem go z kretesem.

— Nie gadaj, tylko graj, mówię ze złością.

— Dostałem dublę i mój półimperalik przeszedł do Józia.

Lubię i ja czasami zabawić się, ale jak kto drwi sobie z mojej przegranej tobym mu oczy wydrapał, a pan Józef ten drapichrust, właśnie odznaczał się tem, że kiedy wygrywał, tak człowieka drażnił drwinami, że się aż słabo robiło, a jak przegrywał to klął, aż włosy dębem stawały.

Pękło pięć rubli, powiada rozdając karty do drugiego tura, i ten tam, z brzegu leżący dukacik coś słodkim wzrokiem spogląda.

Zgrzytnąłem zębami i co powiecie przegrałem drugiego półimperjała.

Józio poczerwieniał, oczy mu się świeciły jak pruchno w nocy a ręce drgały, jakby rzucała nim febra

Przyjechałem o 7-ej zaczęliśmy grę o 8 ej a o 10 ej godzinie pozostał mi tylko, jeden, jedyny półimperjalik.

— Zanim ten ostatni przejdzie do twej kieszeni, odzywam się, palnijmy sobie mięszaninki i daj co przegryść.

Doskonale znałem usposobienie mojego partnera i wiedziałem że pozwoliłby ściągnąć sobie buty z nogi, oddałby ostatnią z grzbietu koszulę, kiedy wygrywał, dlatego też śmiało zażądałem małej siesty, małego intermezzo w tej naszej walce o ostatni z mojej kieszeni półimperjał. Jak przegram nie będę miał czem zapłacić za furmankę i krawiec pójdzie piechotą do domu, waląc się w drodze po gębie, żem był takim osłem i dał się ograć. Ej Antosiu, myślę sobie, wypiwszy kielich mięszaniny i zajadadając ze smakiem świeżutko upieczoną cielęcinę, tak źle z tobą nie będzie. Masz przytomność umysłu, przyjechałeś dla ratowania sytuacji twojej rodziny, twojego interesu, przecie Pan Bóg zawsze po stronie żonatych!

Józio znowu patrząc na ostatni mój półimperjał, drżał z niecierpliwości i napędzał do gry,

— Czekajże do djabła, mówię mu z flegmą, niech się należycie przygotuję do tej nieuniknionej straty!

— Przecie masz więcej! rzecze Józio. Dobierzemy się i do papierów, dopiero wpół do jedenastej, do rana możemy rozbić kasę.

Zaczynamy tedy grać, ale ja, gdy na mnie nie patrzył Józio zrobiłem na sobie znak krzyża św. i westchnąłem do tego zbrodniarza co to go zawiesili po prawej stronie naszego Zbawiciela.

Gra była zacięta i Józio przegrał. Trzeba było widzieć tego drapichrusta. Musiał oddać jednego imperjała a zęby mu szczękały jakby kto po szybie palcami bębnił

Gramy dalej, imperjałki wracają do mnie po kolei. O godzinie 1 już dwie stówki, papierami, wydobyte z pękatego pugilaresu Józia, pomnożyły ich towarzystwo. Józiek się pieni, mięszaninkę doi, nie pytając czybym i ja się nią nie pokrzepił. O godzinie 3 leżało przedemną, jak jeden grosz 600 rubli srebrem. Drwię, pokpiwam, śpiewam memu Józiowi na całe gardło Tadeusza gdy ten nagle schwyciwszy się za gębę, woła;

— Znowu mię ząb zabolał!

Trzyma się za twarz, spluwa, a ja czekam robiąc karty.

— Wiesz Antosiu, powiada mi, musimy przerwać grę i tak już późno, a ja mam jutro omłot zboża w stodole. Tobie nie pilno do domu. Pójdziemy spać a skoro Pan Bóg znowu nas słonkiem dziennem obdarzy, pociągniemy faraona. To krótsza gra jak marjasz. Jak myślisz?

— Zgadzam się najzupełniej.

Zgarnąłem wygrane pieniądze i udając dobrze oszołomionego, rzuciłem się na kanapę. Józiek rozebrał się, pozamykał drzwi dokoła, klucze wyjął z zamku i wreszcie także legł na łożu.

Za chwilę już chrapał.

— Pozamykałeś drzwi, pozabierałeś klucze — myślę sobie — więc chcesz mię gwałtem zatrzymać, a potem obębnić, zabrać grosz tak pracowicie zdobyty, więc jesteś złodziej, rabuś! Czekajże kochańciu, to ja ci pokażę, że krawiec sroce z pod ogona nie wylazł i także nie jest pozbawiony sprytu.

— Dzięki Najwyższemu, mam głowę tęgą i byle czem upić się nie dam. Podniosłem się z łóżka, potrąciłem kilka stołków naumyślnie, zakaszlałem tak, jakbym chciał duszę z siebie wyrzucić. Słucham. Śpi, ani się poruszył. To dobrze

Odszukałem moje futerko, ubrałem się, zapiąłem na wszystkie guziki, bo to już była prawie jesień, i powoli skradam się do okna. Odsunąłem rygiel jeden i drugi, okno otworzyło się. Wdrapuję się na ławkę, przekładam obie nogi i jestem już w ogrodzie. Przymykam okno i dalejże do furtki. Furtka na szczęście stała otworem, psów jakoś na podwórzu nie było Za kilka chwil jestem już na drodze. Antosiu! mówię do siebie, wyciągnijno nogi i popróbuj, czy nie dasz jak należy drapaka! Znałem doskonale okolicę i choć to już było około 2-ej po północy, pędzę jakby mię szatan gonił. Przyciskam do piersi mój skarb, niby najdroższą kochankę, i o 3-ej dostaję się do Zawiercia. Nie żal zapłacić trzy ruble za ekstrapocztę, gdy się w zanadrzu ma 600 rubli.

Niech trąbi, myślę sobie, będzie to ogłoszeniem mojego tryumfu. Już świtało, gdym ujrzał wieżyce kościoła św. Krzyża w Warszawie. Wjechawszy do miasta, zsiadłem przed Bernardynami i jako dobry katolik wszedłem do kościoła. Modliłem się też gorąco, tak gorąco, jak nigdy, boć widocznie Opatrzność czuwała nad krawcem, ojcem rodziny i pryncypałem tylu głodnych żołądków. Lekki jak piórko, uszczęśliwiony jak student, który nareszcie ukończył gimnazjum z patentem pod pachą a jak ja z pugilaresem pełnym rubli, wśliznąłem się do domu i nie witając nawet matki buchnąłem się do łóżka. Nie ma szczęśli wszych snów na ziemi, nad sen, gdy pod poduszką znajdują się kapitały; spałem jak zarznięty a nazajutrz wstałem zdrów, pełen wiary w swoją przyszłość i tak słodko usposobiony jakbym przez całe życie jadł tylko poziomki ze śmietaną.

Tak się robi moi kochani. Kto nie ryzykuje, nic nie ma. Mazgajom zawsze wiatr w oczy. Nie jest grzechem orżnąć bliźniego, gdy się posiada rodzinę, a przytem się wie, że owe 600 rubli wyciągnęło się djabłu z gardła.

— Jasiek każ przynieść śniadanie. Kiełbasy podwójna porcja i gorzały podwójna racja. No krzyczcież do pioruna: Niech żyje nasz majster!

— Niech żyje majster! zawołaliśmy wszyscy, a on wszystkich serdecznie ucałował.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dziwne metamorfozy.

Ostatecznie więc stwierdzono już śmierć człowieka, którego z czasem historja postawi na czele pierwszych awanturników prozaicznego wieku dziewiętnastego, awanturników takich, w jakich obfitowało burzliwe i niespokojne stulecie ośmnaste.

Mowa tu o Schnitzerze alias Eminie baszy, rozsiekanym teraz przez arabów, gdzieś w głębi Afryki.

Dziwne doprawdy koleje i dziwne metamorfozy przechodził w swem życiu ów żydek polski z pod Częstochowy, którego matka, wdowa po handlarzu Schnitzerze wywiozła z Krzepic na Szląsk pruski do Opola, małym jeszcze dzieciakiem.

Tam, na Szląsku, Schnitzerowa wyszła za mąż za ewangelika, a wraz z nią chrześcjaninem ewangelickim został i jej syn z pierwszego małżeństwa. Ponieważ ojczym rozporządzał odpowiedniemi środkami pieniężnemi, przeto nie poskąpił pasierbuwi, ani wykształcenia gimnazjalnege, ani uniwersyteckiego. Schnitzer ukończył nauki lekarskie w Wrocławiu, a potem w Berlinie i rozpoczął praktykę.

Musiał atoli w owym młodzieńcu, z wierzchu tylko powleczonym pokostem cywilizacji europejskiej, tkwić niespokojny duch azjatyckiego nomady, a zarazem przejawiać się popęd do interesów spekulacyjnych na wielkie rozmiary. Schnitzer bowiem wnet porzuca Prusy i po czasie niejakim wynurza się na powierzchnię w Egipcie, jako lekarz wojsk egipskich.

W starożytnych faraonów ojczyźnie panował jeszcze fanatyzm muzułmański; Schnitzer ocenił szybko korzyści, jakie dałoby mu przystosowanie się do panujących w kraju poglądów, przyjął tedy obrządek muzułmański, przezwał się Eminem, poślubił córkę jednego z wpływowych baszów i dzięki poparciu teścia, on lekarz, uzyskał wysokie stanowisko wojskowo administracyjne, na południowych krańcach Sudanu, należącego wtedy jeszcze do Egiptu.

I wówczas w głowie tego politycznego spekulanta zrodził się plan bardzo śmiały; postanowił utworzyć sobie w głębi Afryki państwo zgoła niezależne, gdzie mógłby panować, przez nikogo nienadzorowany.

By dojść do celu wytkniętego, nie rządził się żadnemi skrupułami, zupełnie tak samo, jak w ogromnej większości wypadków nie rządzą się niemi u nas jego dawni współwyznawcy. Zabrał powierzonych mu przez rząd egipski żołnierzy, oraz urzędników, zabrał pieniądze, broń, amunicję, daną przez egipcjan i zawładnąwszy prowincją Wadalai, zerwał wszelkie z Egiptem stosunki, czyli faktycznie uzyskał zupełną niepodległość. Następnie wybuchłe w Sudanie zamieszki, wypędzanie Egipcjan z tej prowincji, nieporządki w samym Egipcie ułatwiły mu utrwalenie się na stanowisku samodzielnego władzcy. Sam teraz machometanin, przedstawiał się arabom, panom całej do niedawna Afryki, za araba czystej krwi i umiał zrazu pozyskać ich zaufanie.

Byłoby więc wszystko dla Emina baszy jak najlepiej, gdyby nie Niemcy, a równocześnie nie coraz większy fanatyzm arabski.

Przedewszystkiem dziennikarstwo żydowskie w Niemczech, zbierające najmniejsze źdźiebełka ku chwale Izraela, zaczęło przedstawiać Emina, jako patrjotę niemieckiego, który tylko gwoli szerzenia cywilizacji niemieckiej, zawędrował aż do Wadalai. Jego przeniewierstwa wyznaniowe tudzież polityczne względem Egiptu, pp. dziennikarze żydowscy, malowali jako genialne czyny dla dobra Niemiec. I Niemcy „złapali się“ na tę reklamę.

Gdy doszła do Berlina wieść, że Emin już z wielkim trudem opiera się arabom, wydano szereg odezw, by zorganizować odsiecz dla patrjoty niemieckiego, Emina baszy.

Istotnie taka wyprawa za pieniądze niemieckie pod wodzą Petersa przyszła do skutku Nim atoli Peters dotarł do Emina, uratował tego ostatniego z pośród arabów głośny Stanley.

Po rozmaitych jeszcze drobniejszych przygodach, Emin stanął wreszcie z powrotem w Niemczech, gdzie prasa żydowska wciąż śpiewała hymny pochwalne na cześć jego niemieckiego patrjotyzmu, oraz ofiarności dla Niemiec. Rząd Rrzeszy namówiony przez przyjaciół Emina, zahukany przez dzienniki żydowskie, mianował go komisarzem niemieckim dla Afryki i z powrotem tam wysłał.

Emin wiedział wybornie, dlaczego się domagał tego stanowiska.

Otóż mimo swego patrjotyzmu niemieckiego, postanowił był oszukać Niemcy tak, jak dawniej Egipt W Afryce dano mu znowu oddział wojsk kolonialnych niemieckich, broń, pieniądze i... rozkazy dalszego postępowania. Emin wziął wszystko, lecz wbrew rozkazom, wyruszył na zdobycie dla siebie prowincji Wadalai i wskrzeszenia tam dawnego swego państwa. W Niemczech wybuchło wobec takiej zdrady oczywistej głośne oburzenie; jedno tylko dziennikarstwo żydowskie z właściwą sobie roztropnością milczało.

Koniec wiadomy.

Emina zamordowali arabowie, ale dopiero teraz, po jego śmierci ukazał się najbardziej zajmujący epilog.

Emin bowiem nie tylko zabrał pieniądze, broń, amunicję i żołnierzy niemieckich, lecz własną prowincję Wadalai, jeszcze w Niemczech rządowi rzeszy sprzedaną, przehandlował w Afryce po raz wtóry Anglikom.

Niemcy obecnie formalnie zgłupieli; przedewszystkiem utracili kawał ziemi afrykańskiej, już nieco cywilizowanej, na której dawno ostrzyli zęby i powtóre cała ta przygoda z „wielkim patrjotą niemieckim“ — wyśrubowanym na ową godność przez pokrewną mu prasę żydowską — okryła ich przed światem grubą śmiesznością.

KRONIKA.

Kalendarz. Dziś Januarjusza m. Jutro Eustachego m.

Ze Stryja donoszą nam:

Dnia wczorajszego odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru p. J. Jahr właściciel apteki pod „Węgierską koroną“, ojciec trojga dzieci małoletnich. Powodem katastrofy, która wywołała powszechne przygnębienie w całem mieście, była prawdopodobnie ruina majątkowa. S, p. Jahr brał zawsze czynny udział w życiu publicznem, a w roku 1863 z bronią w ręku walczył za wolność ojczyzny.

Obostrzenie policyjne. Podróżni, przybywający do gubernii warszawskiej i miasta Warszawy podlegają surowemu nadzorowi policyjnemu i w tym względzie policja rosyjska otrzymała tajne z Petersburga polecenia. Zarządzenia te sprowadziły pogłoski, jakoby w pomienionej gubernji zorganizowały się jakieś tajne polityczne stowarzyszenia.

Płoszczański, dobrze nam znany były redaktor byłego moskalofilskiego *Słowa* we Lwowie, uczestnik procesu Olgi Hrabar i towarzyszy, nie cieszy się wdzięcznością Rosji. Zamieszkuje obecnie w Wilnie, zwąc się tam szumnie „emigrantem“; otrzymuje wprawdzie 100 rubelków miesięcznie w charakterze członka „Komisji do rozpatrzenia spraw dawnych aktów“ i jakieś tam okruszyny ze stołu redakcyjnego *Wileńskaho Wiestnika*, ale niema w kołach rosyjskich najmniejszego poważania, a w sferach rządowych najmniejszego wpływu. Chociaż Płoszczańskij zapału rusyfikatorskiego jeszcze nie stracił i radby wszystko na Litwie zmoskwicić, to jednak kiedy niekiedy słyszy się w jego słowach fałszywą nutę jakiegoś niezadowolenia, czy opozycji. Zaczyna mu już wiele rzeczy w Wilnie się nie podobać. I córka Jakóba Gołowackiego, licząc zapewne na zasługi swego ojca we Lwowie i Wilnie, próbowała przed laty kilku dać wyraz swym socjalistycznym aspiracjom. Wskutek tego dostała się do więzienia najpierw w Petersburgu, a następnie preewieziono ją do Wilna. Nie pozwolono jej nawet odwiedzić umierającego ojca. Dopiero na pogrzeb przywiezono ją z żandarmami, a po pogrzebie odwieziono napowrót do cytadeli.

Stypendjum z fundacji ś. p. Maksymiljana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich, przeznaczone dla młodzieży polskiej kształcącej się w sztuce malarstwa i miedziorytnictwa, o rocznych 800 złr. nadał Wydział krajowy w porozumieniu z Namiestnictwem, na rok szkolny 1893/4 Stefanowi Witołdowi dw. im. Matejce, uczniowi król. bawarskiej szkoły sztuk pięknych w Monachjum.

Kuratorja fundacji stypendyjnej ś. p. dra I. N. Radziwońskiego przeznaczyła na rok szkolny 1893/4 stypendja: dla M. Siwaka, słuchacza III r. filozofji 250 złr., dla W. Gileckiego, ucznia VIII kl. gim. 150 złr., dla S. Strojka, ucznia VI gimn. 150 złr., dla K. Węgla, ucznia II gimn. 150 złr., pomoc zaś naukową: dla W. Krzyżanowskiego, ucz. III gimn. 100 złr. i dla W. Borowczyka, ucznia VI gimn. 50 złr.

Z fundacji stypendyjnej ś. p. Dyzmy Chromego otrzymali na rok szkolny 1893/4 następujący kandydaci pomoce naukowe: J. Szczurek, medyk 250 złr., W. Sawiczewski, słuchacz II r. filoz. 100 złr., T. Jabłoński, technik 100 złr., S. Tauen, uczeń IV gimn. 100 złr., B. Sitkowski, uczeń I gimn. 100 złr., F. Dąbrowski, uczeń I gimn. 50 złr., J, Olas, uczeń III kl. szk. realnej 100 złr., Piotr Kozłowski, uczeń IV kl. szk. realnej 50 złr. i K. Nawrocki, uczeń szkół normalnych 50 złr.

Groźny pożar. Dzielnicę fabryczną nad Wisłą w Warszawie nawiedziła wczoraj straszna katastrofa w postaci ogromnego pożaru, który zniszczył całkowicie dużą fabrykę ciesielską, oraz tartak parowy p. Karola Bevenseego, tudzież uszkodził w znacznych rozmiarach fabrykę wyrobów jedwabnych kompanii francuskiej Blazyego & Comp.

Ogień wybuchł w samym tartaku, a przyczyną jego było — prawdopodobnie — tarcie żelaznych części maszyny, skutkiem czego zajęły się sąsiednie drewniane części dużego murowanego budynku.

Wielkie miasta. Miast posiadających miljon lub więcej ludności, jest na ziemi 12, z tych cztery w Europie: Londyn, Paryż, Berlin i Wiedeń; pięć w Azji: Kanton (stanowiący właściwie trzy zjednoczone miasta: Hanku Hanyang-Wutszang), Tokio, Siangton i Singan; trzy zaś w Ameryce: Nowy Jork z Brooklynem i Newarkiem, Filadelfja i Chicago

Z 24 miast, liczących więcej niż pół miljona, a mniej niż miljon, znajduje się dziewięć w Europie: Petersburg, Konstantynopol, Moskwa, Glasgow, Hamburg z Altoną Manchester z Salfordem, Liverpool, Birmingham i Warszawa; dwanaście w Azji: Tientsin, Bombay, Kalkuta, Hangczu, Czingtu, Fuczu, Peking, Suczu, Czangczu, Szaching, Lanczu i Faczu; trzy w Ameryce: Rio de Janeiro, Boston i Buenos-Ayres. Australja ani Afryka nie posiadają miast półmiljonowych, najznaczniejsze zaś miasta są tam: Melbourn liczący 385.795 i Kair liczący 374.838 mieszkańców.

Jeżeli ułożymy w porządku wedle liczby mieszkańców największe miasta na ziemi, to otrzymamy następujący wykaz: Londyn 4,415.958, Paryż 2,712.598, Nowy Jork z Brooklynem i Newarkiem 2,352.150, Berlin z Charlottenburgiem 1,655.653, Kanton 1,600.000, Wiedeń 1,364.548, Hanku Haynang-Wutszang 1,200.000, Tokio 1,155.200, Filadelfja 1,105 277, Chicago 1,099.840, Siangton i Singan 1,000 000, Petersburg 954.400, Tientsin 950.000, Konstantynopol 873.561, Bombay 821.764, Kalkuta 810.686, Hangczu, Tingtu i Rio de Janeiro po 800.000, Moskwa 798.742, Glasgow 772.040, Hamburg z Altoną 731.625, Manchester z Salfordem 703.479, Liverpool 607.901, Fuczu 636.000, Boston 598.669, Birmingham 570.460, Buenos-Ayres 554.713, Warszawa 540.000, Peking, Suczu, Czangczu, Szaching, Lanczu i Faczu po 500.000 mieszkańców.

Brak pracy w różnych okolicach Ameryki północnej jest większy aniżeli w Europie. I tak naprzykład burmistrz Chicago podaje, iż ludzi pozbawionych pracy, a w temże mieście przebywających dochodzi do 200,000. Spodziewano się, że wystawa Kolumbowa da zajęcie i korzystny zarobek i dlatego ściągnęły do Chicago zastępy robotników z miast innych, nadzieje te wszakże zawiodły. Nie lepiej dzieje się w Milwaukee i w Buffalo. Gazety amerykańskie codziennie prawie przynoszą wiadomości o przerywaniu pracy w fabrykach. *Illinois Statte Gazette* donosi z jednego dnia, że zamknięta została wielka fabryka dywanów Sandford aud Son na kilka tygodni, co pozbawiło pracy 2000 robotników, również zamknięto na czas nieograniczony dwie znaczne przędzalnie, oraz fabrykę jedwabiu Starin'a na dwa tygodnie i wielką hutę żelazną Springa na tydzień.

Cholera. Według raportów nadesłanych do departamentu lekarskiego w Rosji od dnia 27 sierpnia do dnia 2 września w gubernji warszawskiej zachorowała osoba 1, zmarła 1; w gubernji włodzimirskiej zachorowało 385, zmarło 148; w gub. wołyńskiej zachorowało 228, zmarło 72; w gub. woroneżkiej zachorowało 431, zmarło 186 osób; w gub. grodzieńskiej zachorowało 247, zmarło 70; w gubernji ekaterynosławskiej zachorowało 215, zmarło 103; w gub kaliskiej zachorowało 78, zmarło 44; w gub. kijowskiej zachorowało 789, zmarło 297; w gub. kostromskiej zachorowało 125, zmarło 50; w gub. mińskiej zachorowało 329, zmarło 102; w gub. mohilowskiej zachorowało 642, zmarło 224 osób; w m. Moskwie od dnia 4 do 8 września zachorowało 75, zmarło 35 osób; w gub. niższonowogrodzkiej od dnia 13 do 19 sierpnia zachorowało 692, zmarło 337; od dnia 20 do 26 sierpnia zachorowało 326, zmarło 214; od dnia [illegible] sierpnia do 2 września zachorowało 2[illegible] [illegible]ło 117; od dnia 3 do 9 wrze[illegible] [illegible]orowało

118, zmarło 60 osób; w gub. podolskiej od dnia 20 sierpnia do dnia 2 września zachorowało 1722, zmarło 653; w gub. połtawskiej od dnia 27 sierpnia do dnia 2 września zachorowało 193, zmarło 85; w gub. samarskiej od dnia 27 sierpnia do dnia 2 września zachorowało 146, zmarło 74; w gubernji symbirskiej od d 27 sierpnia do dnia 2 września zachorowało 122, zmarło 58 osób; w gubernji charkowskiej w tymże czasie zachorowało 274, zmarło 118; w gub chersońskiej od dnia 29 sierpnia do dnia 2 września zachorowało 110, zmarło 46 i w obwodzie Wojska Dońskiego od dnia 3 do 5 września zachorowało 113, zmarło 60 osób.

Walka z jastrzębiem. Pewien dziennik niemiecki, wydawany przez Towarzystwo opieki nad ptactwem, mówiąc o ostrożności, jaką należy zachowywać względem rannego nawet ptactwa drapieżnego, przytacza następujące świeże zdarzenie. Pewien leśnik postrzelił siedzącego na drzewie jastrzębia. Gdy ptak spadł i leżał na grzbiecie, leśnik podszedł ku niemu, by ująć go za skrzydła i zanieść do domu. Ale zaledwie wyciągnął ku niemu rękę, jastrząb zapuścił w nią szpony. Leśnik wyciągnął rękę drugą, by uwolnić pierwszą, lecz ptak w tejże chwili pochwycił ją w szpony łapy drugiej. Im więcej leśnik odciągał ręce, tem mocniej ptak zaciskał pazury. Wtedy przyszła mu myśl przycisnąć ptaka kolanem. Zduszony, oswobodził jedną rękę i dopiero gdy zdechł, mógł leśnik uwolnić drugą od szponów. Obie one były straszliwie poszarpane, tembardziej, że jastrząb kąsał je nadto dziobem. Leśnik przysiągł sobie, iż nigdy nie zbliży się do jastrzębia, dopóki nie przekona się, że nie ma już w nim ani odrobiny życia.

Zapasy złota. Ciekawe dane statystyczne złożył kongresowi dyrektor mennicy Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej. Dowiadujemy się z nich, że ilość monety złotej na całej ziemi przedstawia obecnie wartość 17,913,025,000 franków, ilość monety srebrnej szacowaną jest na 20,213,500,000 franków, zaś papierowej 13,179,365,000 frannów. Najwięcej złota i srebra posiada Francja, mianowicie 4 miliardy złota, 3 miliardy 500 milionów srebra; następnie Stany Zjednoczone 3 miliardy 20 milionów złota i 3 miliardy 75 milionów srebra: Wielka Brytania 2 miliardy 750 milionow złota i 600 milionów srebra. Co się tyczy nie ulegającej konwersji monety papierowej pierwsze miejsce zajmuje Ameryka południowa z 3 miliardami, a później Stany Zjednoczone z 2 miliardami 60 milionami franków.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie i kozły (rogacze), przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Kalendarz rybacki. Od 15 wrześnla nie wolno łowić pstrąga i łososia. Złowione ryby i raki muszą mieć przepisaną miarę. Cały miesiąc bardzo dobry dla sportu wędkowego, wszystkie ryby idą dobrze na wędkę, a łapać można o każdej porze dnia.

Wspierajmy przemysł ojczysty!

☛ W celu uregulowania nakładu upraszamy wszystkich Czytelników o spieszne nadsyłanie przedpłaty pod adresem administracyi „Kurjera Polskiego". Kraków. Ul. Szewska L. 7.

Kalendarz kartkowy z firmami krakowskiemi kupców i przemysłowców, ukaże się w połowie grudnia b. r. Kalendarz odznacza się niezwykłością odróżniającą go od dotychczasowych tego rodzaju wydawnictw, obejmuje bowiem oprócz firm krajowych, święta rzymsko-katolickie i grecko-katolickie, oraz kalendarz historyczny, w starannem bardzo opracowaniu.

Wykłady mleczarstwa rozpoczęły się wczoraj w Muzeum techniczno-przemysłowem. Wykłady te trwać będą do soboty 23 września włącznie i prowadzone są technicznie i praktycznie. Codzień rano o 9 wyrób masła ze śmietanki otrzymanej w przeddzień. O 3 odegrzewanie i enchyfugowanie mleka. Codzień w tychże porach godzinny wykład każdorazowo, obejmujący cały zakres mleczarstwa. Wstęp wolny. Wykładać będzie p. dr. Massalski, krajowy instruktor mleczarstwa.

Nowe obrazy. Na wystawę Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych następujący artyści nadesłali swoje prace: Milewska „Popiersie niewiasty" w gipsie St. Fabiański „Jazda w XVI wieku", Aleksandrowicz „Po balu", Popiel „W marcu", Krudowski „Chrystus pocieszyciel", Biernacka „Paryżanka", Mayerbarg „Ustronie", Piotrowski „Portet własny"

Statystyka szpitalna. W szpitalu św. Łazarza leczono w miesiącu sierpniu rb. 1289 osób (610 męż. 679 kob.). Z tych pozostało z m. lipca 549 (257 m. 292 k.), przybyło w sierpniu 740 (353 m. 387 k.). Wyszło z ogólnej liczby w tymże czasie uleczonych 641 (309 m. 232 k.), umarło 59 (39 m 20 k.), pozostało na wrzesień 589 (297 m. 292 k.).

W szpitalu św. Ludwika pozostało chorych dzieci z lipca 69, przybyło 57, razem leczono 126. Z tego wyszło uleczonych 51, zmarło 22, pozostało na wrzesień 53. Dzieci ssących pozostało z lipca 16, przybyło 19, razem 35, z tego wyszło 16, zmarło 10, pozostało 9. Mamek pozostało z lipca 10. przybyło 12, razem 22, z tego wyszło 15, pozostało 7.

W szpitalu Braci Miłosierdzia pozostało chorych z lipca 22 (19 m. 3 k.), przybyło w sierpniu 56, (52 m. 4 k.), razem 78. Z tego wyszło uleczonych 51 (48 m. 3 k.). Zmarło 2 męż. pozostało 25 (21 m. 4.).

W zakładzie dla nieuleczalnych i rekonwalescentów ś. p. Helclowej pozostało z lipca osób 113 (56 m. 57 k.), przy-23 (12 m. 11 k.) razem 136, z tego wyszło 20 (11 m. 9 k.), zmarły 4 kobiety, pozostało na wrzesień 112 osób (57 m. 55 kobiet).

Prof. dr. Stanisław Pareński wyjechał na dni kilka na odpoczynek do Abazzji.

Ks. Wacław Kirchner, proboszcz wojskowy w Krakowie został na własną prośbę przeniesiony w stały stan spoczynku i otrzymał w uznaniu zasług krzyż orderu Franciszka Józefa.

Walne zgromadzenie. W lokalu „Zgody" przy ulicy Sławkowskiej odbędzie się we wtorek dnia 26 b. m. walne zgromadzenie spółki zarobkowej ślusarzy, nożowników, pilnikarzy i rusznikarzy.

Porządek obrad: Zagajenie, wybór nowej dyrekcji, wreszcie wnioski członków.

O czem zawiadamia prezes rady nadzorczej: Roman Midowicz.

Z kancelarji teatralnej. Dyrektor Nowego Teatru otrzymał wczoraj o godzinie 11 przed południem raport urzędowy głównego reżysera:

„W dniu 18 września b. r. o godzinie 10 i pół zgromadzili się artyści na pierwsze próby, które odbyć się nie mogły, ponieważ p. profesor Zawiejski oświadczył, że nie może oddać sceny dla dyrekcji i artystów bez upoważnienia JW. Prezydenta miasta".

Wskutek tego raportu udał się p. Pawlikowski do pana Prezydenta, który ze znaną gotowością raczył wydać rozporządzenie na podstawie którego rozpocznie się dziś w godzinach przedpołudniowych szereg prób wstępnych na nowej scenie.

Na restauracje wież kościoła N. M. Panny ofiarował p. F., obywatel m. Krakowa 25.000 złr. Ofiarodawca zastrzegł przy zapisie, że budowę prowadzić ma p. Miarczyński.

Nie ma ani jednego! Na inauguracyjne przedstawienie w nowym teatrze wszystkie już bilety rozebrano. Nie wielka tylko ilość pozostała na drugi i trzeci spektakl.

Licytacja. Rada gminna w Woli Batorskiej pod Niepołomicami uchwaliła jednomyślnie oddać w przedsiębiorstwo budowę szkoły dla swej gminy tutejszemu budowniczemu p. Karolowi Janeckiemu.

Komisja weryfikacyjna odbędzie swoje posiedzenie dziś o godzinie 5 po południu. Jutro zaś odbędzie posiedzenie komisja teatralna.

Kurs teoretyczny i praktyczny mleczarstwa rozpoczął się dziś w Muzeum Baranieckiego w Krakowie i będzie trwać aż do soboty po południu. Dziennie odbywać się będą dwie konferencje: jedna rano, druga po obiedzie. Codzień będzie się mleko centryfugować i robić masło i pakować. Początek rano o godz. 9, po południu o godz. 3. Treść wykładów: Rasy krów, obchodzenie się z bydłem, karma, dojenie; skład mleka; przemiany normalne; ocenianie jakości mleka; obchodzenie się z mlekiem świeżem; oddzielanie śmietanki; centryfugi; masło; wyrabianie masła; wygniatanie; robienie sera; użytkowanie odpadków; spółki mleczarskie. Prelegentem będzie krajowy instruktor mleczarstwa p. Massalski.

Z izby sądowej. Przed Trybunałem przysięgłych toczyła się wczoraj rozprawa główna przeciwko Piotrowi Stuczyńskiemu, 20 lat liczącemu, oskarżonemu o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała. Stuczyński oblał Piotra Koniecznego, wyrobnika, naftą i podpalił go. Skutki każdy sobie łatwo wyobrazi. Piotr Konieczny może już tylko żebrać. Oskarżony, jakkolwiek ciężko zawinił, jednakże działał poprostu lekkomyślnie, to też ława przysięgłych na pytanie główne w kierunku zbrodni odpowiedziała 7 glosami przecząco, natomiast na pytanie ewentualne, w kierunku przekroczenia, postawione na wniosek obrońcy dra Brummera, odpowiedzie jednogłoście twierdząco. Przeto na wniosek zastępcy prokuratora dra Stawarskiego, Trybunał pod przewodnictwem radcy Teffera, uznał Sturczyńskiego winnym przekroczenia z §. 335 u. k. i skazał go na 5 miesięcy aresztu, ponoszenie kosztów postępowania karnego, oraz na zapłacenie poszkodowanemu 150 złr. za ból i 95 za utratę zarobku, inne pretensje przekazując Trybunałowi cywilnemu.

Piękny akt miłosierdzia ludzkiego spełniła ława przysięgłych. Powodowani litością dla Koniecznego panowie przysięgli zebrali między sobą pokaźną kwotę, którą mu wręczyli i choć w części otarli łzy temu, który z cudzej lekkomyślności stał się w młodym wieku kaleką i żebrakiem.

Z Tarnowa donoszą:

Z okazji objęcia przez ks. Arcybiskupa Karola Hryniewieckiego prepozytury tuchowskiej, patronatu rządowego, odbyła się uczta w domu ks. biskupa naszego, z której podaję toasty, wzniesione przez dostojnego gospodarza.

Toast na cześć ks. Arcybiskupa brzmi:

Za nieocenioną łaską JE. cesarskiego Namiestnika tego kraju koronnego, udzieliłem kanoniczną instytucję na prepozyturę tuchowską przedostojnemu gościowi memu ks. Arcybiskupowi. Tym aktem zakończyła się droga tułacza ks. Arcybiskupa, na którą wrogowie naszej Matki, Kościoła, i doczesnej rodzicielki naszej — ojczyzny, skazali go za apostolskie męstwo, okazane w obronie wiary świętej i kościelnej dyscypliny. Niesłychana to rzecz w Kościele widzieć Arcybiskupa na stanowisku proboszcza parafii. Ale to właśnie przynosi tem więcej zaszczytu temu, który z gorliwości do pracy około dusz Chrystusowych ochotnie tę stację przyjął. Palec Boży jest tu, wszyscy przyznacie, że ks. Arcybiskup oderwany od obrazu Królowej nieba i ziemi, co — jak śpiewa król naszych poetów — świeci w Ostrej Bramie — osiada pod promiennem obliczem tej samej Królowej, co na wzgórzu Tuchowskiem jaśnieje łaskami. Mnie przypadł zaszczyt — za co dzięki Bogu — że przytuliłem tego nieugiętego wyznawcę w mojej djecezji, a z chlubą i weselem zaświadczam, że wszystek kler mój, a mianowicie przewielebna kapituła moja, zjednoczyli się ze mną w tej sprawie.

Ecce sacerdos magnus, qui in diebus suis placuit Deo. Oto kapłan wielki, który za dni swoich podobał się Bogu. Tak, podobał się, gdyż znalezion był godnym cierpieć dla Imienia Chrystusowego, dla wolności Oblubienicy Bożej, którą schizma tyrańska skazić, spętać i zgnieść usiłuje, niepomna na słowa św. doktora Kościoła, „iż prędzej słońce zgasić można, aniżeli Kościół katolicki zniweczyć".

Mości księże Arcybiskupie! Ofiaruj Panu Bogu tęsknotę za Litwą, ojczyzną drogą Boskiemu Sercu Zbawiciela naszego przez Serce boleściwej Matki Jego, aby nasienie pracy twojej, tam złożone we łzach i w trudzie niezmiernym, wydało owoc stokrotny, który blaskiem otoczy i mię twoje w dziejach martyrologji naszej. Najprzewielebniejszy JMĆ ks. Arcybiskup Wiwat! Wiwat!

Drugi toast na cześć JE. p. Namiestnika hr. Badeniego brzmi:

Najwyższą zasługę w przyjęciu tego wyznawcy czcigodnego do djecezji mojej ma bezsprzecznie mąż, którego uwielbiany Monarcha nasz postanowił na czele rządów tego królestwa swego. Zajęcie się losem ks. Arcybiskupa — to wspaniały dowód wielkoduszności J. Ekscelencji, to brylant w koronie zasług Jego niespożytych, którym jasność, uroku i siły nadaje Jego miłość, poświęcająca się dla dobra kraju, dla wzmocnienia wysokiej przychylności Monarszej ku nam, dla rozgrzania serc naszych ku Najjaśniejszemu Władcy naszemu, Władcy, którego wieńczymy mianem ojca, a historja nazwie „rozkoszą rodu ludzkiego". Takiego Monarchy wielkiego, Namiestnikowi takiej miary cześć, hołd i błogosławieństwo odzywa się w sercach naszych. Lecz tu się nie zamykają te uczucia. Owszem, brzmią i tam, gdzie wielkie cnoty biskupie ks. Arcybiskupa żyją w pamięci niewygasłej, niezatartej, mimo konfiskaty jego fotografij. Jeśli tedy wznosimy toast na cześć JEksc. hr. Namiestnika, to nam wtórują: Korona, Ruś i Litwa, gdy wołamy: Niech żyje hrabia Namiestnik naszego najmiłościwszego Monarchy i Króla Apostolskiego. Wiwat! Wiwat!

Trzeci toast na cześć panów i obywateli Tarnowa brzmi:

Byłbym niewdzięcznym, gdybym tu nie oddał czci należnej tym obywatelom, że wspomnę tylko hr. Męcińskiego, Marchwickiego, księcia marszałka i tutejszego miasta reprezentantów, których wpływy i prośby przyspieszyły tak doniosłej sprawy zakończenie. Niech im Pan Bóg wynagrodzi obfitem błogosławieństwem za ową troskliwość. Wiwant!

Ks. Arcybiskup podziękował osobnym toastem ks. biskupowi tarnowskiemu z wyrażeniem hołdu wdzięczności dla Najjaśniejszego Pana i rządu jego za najłaskawsze udzielenie mu przyjęcia do djecezji i za obywatelstwo austrjackie, objawił przytem gorącą chęć swoją pracowania na stanowisku prepozyta tuchowskiego.

Polskie akademickie stowarzyszenie „Ognisko" w Wiedniu. VIII Langegasse 44, udziela wszystkim nowo przybywającym kolegom informacji w sprawie wpisów, utrzymania, pomieszkania i t. d, w godzinach między 11—1 pop.

Za Wydział:

Mochnacki,
sekretarz.

Dziecinna bojaźń. W Niepołomicach przytrzymały władze Fingera, który podczas rozruchów na Kazimierzu ukrył się i umknął, nie chcąc iść na obserwację do szpitala Bonifratrów. Do Niepołomic przybył Finger do swej rodziny. Dom, w którym się ukrywał, otoczyła żandarmerja i mieszkańcy przez 5 dni pozostaną w kwarantannie.

Policja przyaresztowała w miesiącu sierpnia r. b. za różne przekroczenia ogółem 979 osób. Z tego oddano sądowi do ukarania za zbrodnie, występki i przekroczenia razem 397 osób. Magistratowi celem wyszupasowania oraz braku przytułku i t. p. 192 osób. Policyjnie ukarano 147. Szpitalowi do leczenia oddano 26 osób. Wreszcie wdrożono dochodzenie o przynależność do gminy przeciw 217 osobom.

W aresztach policyjnych znajdowało się w tymże miesiącu przeciętnie po 60 osób dziennie.

† Zmarli. Antoni Liszkiewicz, woźny sądowy, uczestnik powstania w roku 1864, przeżywszy lat 53, zmarł w Krakowie dnia 16 b. m.

TELEGRAMY.

Paryż. Ajencja Havasa otrzymuje pod datą dnia wczorajszego wiadomość z Buenos Ayres, że robione tam są starania o natychmiastową likwidację banku narodowego.

Ludność w Corrientes emigruje z powodu panujących tamże nieporządków, zagrażających bezpieczeństwu.

W Rio de Janeiro obawiają się wybuchu rewolucji w północnej stronie kraju. Powstańcy są zdecydowani prowadzić walkę w dalszym ciągu.

Buenos Ayres. Krążą pogłoski, że flota, wysłana do Rio Grande do Sul, podniosła bunt. Peixoto polecił aresztować wielu oficerów, ażeby przeszkodzić przejściu ich w szeregi powstańców. Prowincje Bahia i Pernambuco przeszły na stronę rewolucji. Admirał Mello rozporządza 30 statkami wojennemi i parowcami handlowemi. Powstańcy opanowali 30 mniejszych statków i rozciągnęli kontrolę nad wjazdem do portu Rio de Janeiro. Mello zamierza głodem zmusić Rio de Janeiro do poddania się.

Waszyngton. W skarbie stanu Filadelfii odkryto w ostatnim czasie kradzież, o której donoszą następujące szczegóły: Przy rewizji stanu gotówki przechowanych w piwnicy 16 milionów dolarów, które złożono tam w roku 1887, znaleziono piwnicę otwartą i stwierdzono brak 134.000 dolarów w złocie. Dozorcę piwnicy aresztowano. Dozorca przyznał, że popełnił kradzież i dał wskazówki, gdzie się znajduje suma 100.000 dolarów. Sumę tę znaleziono. Dozorca obiecał, że zwróci także brakującą sumę 34.000 dolarów.

Sajgon. 1 0 żołnierzy marynarki odpłynęło na pokładzie statku „Hirondelle" do Czantobon.

Arras. Trzy pułki piechoty tutejszej załogi, oraz załogi w Bethune i St. Omere, otrzymały rozkaz trzymania się w pogotowiu na przypadek wybuchu zaburzeń w kopalniach węgla.

Madryt. W Villacanas, wskutek powodzi zatonęło wiele osób. Dotychczas znaleziono 50 zwłok.

Madryt. W Valladolid szalejący orkan zabił trzy osoby, cztery inne zranił.

Kopenhaga. Car odbył wczoraj inspekcję okrętów wojennych, stojących w tutejszym porcie na kotwicy. Car pożegnał się z wielkim księciem Michałem i admirałem Avelanem. Dzisiaj przed południem odpłynęły statki „Dimitr donskoj" i „Pamiat-Azowa".

Przyjechali do Krakowa
dnia 18 września.

Grand Hotel: A. Fiałkiewicz ze Lwowa — M. hr. Wysocki z Jasieńca. — H. Sokol z Pragi. — Dr. J. Czescher ze Lwowa. — Dr. K. Vorzimmer ze Lwowa. — X. H. Pryznerski z Kobylanki. — Hr. Jandził z Litwy.
Hotel Drezdeński: K. Czosnowska z Warszawy. — H. Brauchlar z Wiednia. — Ks. A. Czartoryski z Ustronia. — R. Gopner z Warszawy. — A. Heinreh z Warszawy. — J. Kosiński z Warszawy.
Hotel Krakowski: T. Jentys z Warszawy. St. Wójcicki ze Lwowa. — Dr. C. Waligórski z Galicji. — Z Haterfeld z Biały.
Hotel Pollera: H. Korzeniowski ze Lwowa. A. Goldschmidt z Jabłonki. — A S. Skrzyński z Dąbrowy. — R. Skowronski z Warszawy. — J. Janicki z Andrychowa. — N. Truskowska z Warszawy. — N. Konicka z Warszawy. — M. Przybyłowicz z Warszawy. — W. Rużiczka z Pragi.
Hotel Europejski: J. Barański z Sanoka. — A. Cirank z Austrji. M. Schapira z Odessy. H. Buchner z Proschnitz. — K. Srauss z Warszawy. — C. Wysocka z Warszawy. — T. Drawdzik z Warszawy. — K. Michałowska z Petersburg.
Hotel „pod Różą": Dr. A. Lorentzki z Radomyśla. — K. Jabłoński z Bochni. — E Danielowa z Wadowic. — P. Furmańska z Kalisza.
Hotel Saski: J. Ettmayer z Czerniowiec. — M. Małachowski z Warszawy. — Br. H. Christiani z Wołyy. — St. hr. Aleksandrowicz z Poręby. — M. Wolska z Litwy. J. Zwierkowska z Król. Pol.s. — J. Madejski ze Lwowa. — G. Haas z Morawy. — M. Hoffmann ze Lwowa. — J. Jednej z Kobierzyna. — E. J. Stojowski z Kobierzyna. — A. Beretrás ze Lwowa. — A. Sobota z Monasterzyska. — E. hr. Bukowski ze Lwowa. — G. Gebethner z Warszawy. — Dr. R. Adamski z Jasła.
Hotel Polski: O. Kałużniacki z Izdebki. — J. Horodyska z Warszawy. — M. Eysymont z Litwy. — J. Osoliński z Warszawy. — W. Prądzyński z Kalisza.
Hotel Narodowy: A. Różycka z Częstochowy. — O. Weiss z Wieliczki. — Dr. Scholtz ze Lwowa. — M. Stawarska ze Lwowa — A. J. Konarscy ze Strzemierzyc.

POCIĄGI KOLEJOWE

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·45 r., 9.20 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r. 9·25 r., 3·05 po poł., 6·08 w., 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·09 w. — **Do Suchej:** 8·50 r., 2·05 po poł., 7·05 w., 8·25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki:** 12 w poł., 8·10 w. — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·44 r., 8·45 w., 10·08 w. — **Z Warszawy** 7·33 r., 5 pop. **Od Suchej:** 6·05 r., 8·55 r., 10·37 r., 4·15 pop., 9·41 w., 8·20 w. od 25 czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·25 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

☛ Czas środkowo europejski. ☚

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Wydawca, naczelny i odpowiedzialny redaktor: Dr. Józef Orłowski. W drukarni Wł. L. Anczyca i Sp., pod zarządem Jana Gadowskiego w Krakowie.